

Australia - odcinek 3.

Sydney City

Lipiec minął naszej trójce na realizacji programu: szkoła - dom - szkoła. Pozostali domownicy - Moe i Bartek nadal przebywali w Japonii. W niedogrzanym mieszkaniu, otulone kocami, tkwiłyśmy w centrum Sydney. Dwie zagubione polskie dusze na drugim końcu świata.

Należało ten porządek zmienić i uruchomić wreszcie swoje szare komórki. Już miałam dość weekendowych spacerów znajomymi uliczkami o ile oczywiście nie zacinął deszcz i nie wiał silny wiatr. Zapraǳęłam wyruszyć w głąb miasta, które nadal pozostawało dla mnie tajemnicą. Arkadiusza nie miałam serca angażować do wspólnego poznawania miasta, bo był bardzo zmęczony całym tygodniem pracy. Gosia również wolała zostawać w domu i uczyć się angielskiego, ona mogła do Australii przyjechać nawet za rok czy dwa.

Na razie umiałam poruszać się jedynie po wytyczonej do szkoły trasie i bliskiej okolicy.

Sieć kolejki miejskiej jest tu bardzo rozbudowana i łatwo pogubić się. Trzeba wiedzieć, na który poziom wyjść, w które przejście skierować, aby dojechać do wyznaczonego miejsca.



Rozpoczął się sierpień. Miałam już świadectwo podsumowujące moją miesięczną nazwijmy to górnolotnie edukację, a moi współlokatorzy nadal kontynuowali naukę. Gosia zawierała nowe znajomości w szkole szlifując angielski i była z tego powodu szczęśliwa. Cieszyłam się, że te wakacje, choć był to okres wytężonej nauki był dla niej pięknym czasem.

A ja, na długie wieczorne godziny pozostawałam w domu sama, na dodatek w obcym mi i wielkim mieście. Należało koniecznie coś z tym impasem zrobić więc wieczorami studiowałam przewodnik, a w dzień zaczynałam zwiedzać miasto. Zabierałam ze sobą aparat fotograficzny i stopniowo zaczęłam wyjeżdżać w coraz to odleglejsze zakątki. Miałam w kieszeni kartkę z adresem domowym i kilka dolarów na taksówkę, gdybym gdzieś się zgubiła.

Sydney jest największą metropolią Australii, choć stolicą jest Canberra. Położone między Pacyfikiem a Górami Błękitnymi zajmuje 12 tys. km kwadratowych i zamieszkuje je ponad 4 mln ludności. W Sydney znajduje się tu największy na świecie naturalny port, który po raz pierwszy na mapie zaznaczył James Cook. Najstarsze siedliska Aborygenów zostały założone już 40 000 lat temu. Jest tu 70 plaż, z których najśłynniejszą jest Bondi, ogromny Ogród Botaniczny, wiele historycznych pomników, muzeów, klubów i restauracji oraz pięknych zielonych i zadbanych parków.

W porcie.





Kolejka na torach zainstalowanych na nadziemnych filarach..



Ciekawy wąski budynek. To szpital.





Sydney Tower - ta wieża ma 305 metrów wysokości. Zaprojektował ją Donald Cron. W jej głowicy zgromadzono 162 000 litrów wody, która odgrywa rolę stabilizatora, może być także wykorzystana w przypadku pożaru.





Egzotyczne spotkanie.





Komunikacja w Sydney jest dogodna i punktualna. W wagonach kolejki miejskiej, przyklejone są mapy całej sieci i można samemu monitorować przebieg trasy. Ponadto na każdym przystanku konduktor informuje, jakie będą trzy następne stacje. Nikt nie niszczy siedzeń, nie zakłóca spokoju, pełna kultura.



Przemierzając miasto chłonełam jego klimat i zwiedzałam zabytki aborygeńskiego dziedzictwa narodowego.

Sydney, to ciekawe miasto, które oferuje turystom mnóstwo interesujących miejsc i atrakcji. Mieszkają tu ludzie wielu narodowości. Biali, czarni i czerwoni, kolorowy świat osobowości na dalekim zakątku świata. Australijskie zegary spokojnie odmierzają upływający tu czas. Myślę, że w dużej mierze dzieje się tak dlatego, bo społeczeństwo ma poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Pracy nie brakuje, nie trzeba jej zdobywać za wszelką cenę czyli tak jak w Polsce kosztem ambicji, a często także przekonań. Europejczycy zarabiają tu od 12 do 18 dolarów australijskich za godzinę. Szybko spłacają zaciągnięte na wyjazd kredyty.



Podczas, gdy rodzice robią zakupy w dużych marketach, ich pociechy w centrum Sydney mają kontakt z żywą naturą.



Jak w każdym wielkim mieście tak i tutaj rozwinięta jest sieć gastronomii: kawiarenki, ekskluzywne restauracje i mnóstwo pubów. Mnie przypadł do gustu, ze względu na smaczną kuchnię pub o nazwie Trzy Małpy. Znana mi jest ich interpretacja: nic nie widziałam, nic nie słyszałam, nic nie powiem. Szpiedzy trzymali się tej zasady, a czasem miniaturki trzech małpek mężowie dają w prezencie swoim żonom:)

Ceny potraw i produktów spożywczych są niewiele wyższe niż w Polsce. Koledze z internetu o ładnym nicku Zaczarowany Ogród przywiozłam dwa australijskie piwa. On zbiera butelki po piwie z całego świata, to będzie miał do kolekcji.

Three Monkeys.



Do najbardziej charakterystycznych budowli, która wyróżnia architektonicznie nie tylko Sydney, ale w ogóle Australię należy Opera House - nazwana ósmym cudem świata.

Historia tej budowli jest bardzo ciekawa. Zaprojektował ją Duńczyk Jan Utzon. Jedni twierdzą, że w zamyśle architekta, ta budowla miała symbolizować rozpięte żagle, a inni, że rozwijającą się pomarańczą.

Jej wybudowanie miało kosztować 7 mln dolarów, a sfinalizowano projekt za 102 mln. Przy jej projekcie brał udział również Polak.





Nieopodal Opery założono wielki Ogród Botaniczny, z którego rozpościera się widok na Operę i most Harbour Bridge. W botaniku zadomowiły się gatunki palm i paproci, kwitnące kaktusy, egzotyczne rośliny i ptactwo. A tak sobie odpoczywają rude nietoperze.



The Royal Botanic Gardens Sydney założony został w 1816 roku.



Osobliwym miejscem jest również dzielnica China Town i właśnie się do niej zbliżasz.

Pod tymi arkadami można tu kupić wszystko i tanio.







Na obrzeżu tej dzielnicy zaprojektowano China Garden. Szaty narodowe spacerujących tu postaci przywołują czasy szoguna i podkreślają narodowy charakter tego uroczonego miejsca.





Zrelaksować możesz się również w Hyde Parku, gdzie bez przykrych konsekwencji, zgodnie z przeznaczeniem tego typu miejsc, powiesz, co Ci na sercu leży.



Dzielnica The Rocks, zachowała swoją XIX wieczną architekturę i nastrój. Oparł się upływowi czasu pomnik Wiktorii i inne zabytki.



Fanom mocnych wrażeń polecam w King Cross taniec kobiet na rurze i nie tylko. Ale nie radzę wybierać się tu nocą - to niebezpieczna dzielnica.



Tutaj możesz zrobić sobie tatuaż.



Obrazy biedy i degeneracji człowieka zarejestrowałam tylko dwa.



W każdym z tych zielonych miejsc możesz rozłożyć koc i posiedzieć, odpocząć i zrelaksować się.



Zima w Sydney jest zazwyczaj deszczowa, temperatura waha się od 5- 15 stopni, ale udało mi się przeżyć wiele słonecznych i pięknych dni.

Wszystkie plaże w Sydney są piaszczyste. A to właśnie jest najładniejsza Bondi.

O rekinach w tym miejscu Pacyfiku nic mi nie wiadomo i wolałam nie weryfikować tej informacji.



Nazwa plaży Bondi pochodzi od słowa boondi, co w języku zamieszkujących te tereny Aborygenów oznacza hałas wywołany uderzeniem fal.



Wykradałam na plaży Bondii na naszym domowym balkonie wszystkie promyki słońca, jakie udało mi się złapać i nawet zdołałam się tej australijskiej zimy opalić. Kiedy było chłodno, a tak się zdarzało najczęściej, że na dworze lato i wiał mocny wiatr, humoru nie miałam. Ale kiedy przygrzało słońeczko, odzyskiwałam radość życia i ładowałam akumulator, aby znowu, gdy zajdzie słońce, pozytywnie patrzeć na otaczającą mnie rzeczywistość.

Z Gosią na plaży Bondi.



Bardzo interesowało mnie życie w Sydney moich rodaków. W Australii żyje ponad 200 tysięcy osób polskiego pochodzenia. Niektórzy przyjechali tu 20-30 lat temu, kiedy w Polsce dokonywała się transformacja ustrojowa.

W Sydney znajdują się trzy domy Polish House. Pojechałam do jednego z nich, aby przywitać się z Polakami, pozdrowić ich od naszej Ojczyzny i choć chwilę porozmawiać. Byli mile zaskoczeni.



Biblioteka podzielała na mnie niestety przygnębiająco. Stare na półkach, nieco zakurzone upływem czasu polskie egzemplarze, ale cudowny ich opiekun, którego życiorysu wysłuchałam z uwagą i zaciekawieniem.



Wracałam z moich wycieczek późnym po południu zadowolona, że coś ciekawego i samodzielnie zobaczyłam. Wieczorem opowiadałam o tym Gosi, ona z kolei o tym, co było w szkole. Relacje interpersonalne z innymi nacjami dodawały jej pewności siebie i wcale nie żałowała, że wakacje spędza na nauce.



Tutaj z Bartkiem, kiedy już wrócił z Japonii.



I tak przepłynęły pierwsze sierpniowe dni. Na życiu i dalszym poznawaniu tego zakątka świata.

W sklepie z motocyklami.



W sklepie z gitarami.



Tutaj odbywa się dzisiaj festyn.



Przy jednej z ulic pan gra na butelkach.



Co za piękny owocowy widok.



Pewnego sierpniowego poranka pomyślałam, że Sydney to przecież nie cała Australia i aby ją jeszcze bardziej poznać, powinnam wyruszyć w inne zakątki tego kontynentu. Rozsądnie przeanalizowałam na co mnie jeszcze finansowo stać i z zasianym w głowie pomysłem wypraw dopytałam Arka, a następnie udałam się do biura podróży obsługiwanym na moje szczęście w języku polskim.

Był to niewątpliwie przełom w moim dotychczasowym tu życiu, ale o tym opowiem Ci już w kolejnym odcinku.

Tymczasem pozdrawiam Cię słonecznie z Botanicznego Ogrodu.

Zielona Gałązka

